

„Twoje dzieło jest dobrem dla wszystkich”

Wystąpienie Don Juliana Carrona podczas Spotkania otwartego Compagnia delle Opere (Towarzystwa Dzieł). Assago (MI), 22 listopada 2009.

1. Być może nigdy tak jak w tych czasach kryzysu nie zdajemy sobie sprawy, jak prawdziwe jest motto, które wybraliście na temat waszego dorocznego spotkania: „Dzieło jest dobrem dla wszystkich”. Najlepiej mogą to zrozumieć ci, których kryzys najbardziej dotknął, ich rodziny, ich dzieci.

Ale próbować utrzymać dzieło jest w dzisiejszych czasach rzeczą naprawdę trudną. Sami dobrze to wiecie, szamocząc się między budowaniem dalej tego dobra a opuszczeniem rąk i zamknięciem interesu. Pokusa indywidualizmu jest ciągle w natarciu. Pułapka „ratuj-się-kto-może” jest bliższa niż kiedykolwiek.

Dla wielu z was byłoby to wygodne. Oszczędzilibyście sobie sporo trosk. A jednak nie zamknęliście się w sobie, nie zapomnieliście o innych. I tak pokonaliście indywidualizm, o którym mówił Bernhard Scholz. Jednak pokusa wciąż trwa i by móc wytrwać potrzebne są dobre powody, które by nam na to pozwoliły. I taki jest cel mojego wystąpienia. Paradoksalnie, kryzys może się stać okazją do położenia solidniejszych fundamentów pod dzieło, które budujecie, jeśli staniecie się bardziej świadomi racji, jakie leżą u jego podstaw.

2. Indywidualizm jest pokusą rozwiązywania problemów starą jak sam człowiek, dotyczy relacji dobra własnego i dobra innych, napięcia między „ja” a wspólnotą. Fakt, że nie żyjemy samotnie, ale zawsze funkcjonujemy wewnątrz wspólnoty, zmusza nas do ciągłego decydowania o sposobie, w jaki stajemy wobec tego paradoksu.

Jesteśmy wezwani do życia tym wyzwaniem w kontekście kulturalnym, w którym odpowiedź na takie napięcie wydaje się oczywista: indywidualizm. Krótko mówiąc: lepiej osiągam własne dobro, jeśli nie biorę pod uwagę innych. Więcej: indywidualista widzi w innym zagrożenie dla osiągnięcia celu własnego szczęścia. Do tego można sprowadzić hasło definiujące charakterystyczną dla tej mentalności postawę: *homo homini lupus* [człowiek człowiekowi wilkiem].

Ale mówiąc to, nowożytność pokazuje, że jest niezdolna do udzielenia wyczerpującej odpowiedzi, takiej, która brałaby pod uwagę wszystkie zaangażowane czynniki. W istocie indywidualistyczna koncepcja rozwiązuje problem wymazując jeden z biegunów napięcia. Takie rozwiązanie, eliminujące jeden z zaangażowanych czynników, nie jest rzeczywistym rozwiązaniem.

Jak bardzo błędne jest takie ujęcie, pokazuje doskonale widoczny fakt coraz silniej odczuwanej konieczności zaprowadzenia reguł... Im bardziej postrzega się innego jako potencjalnego wroga, tym bardziej wychodzi na jaw konieczność zewnętrznej interwencji, zarządzającej konfliktami. Oto paradoks nowoczesności: im bardziej umacnia indywidualizm, tym bardziej zmuszona jest mnożyć reguły, by okiełznać „wilka” – „wilka”, którym każdy z nas mógłby się okazać. Fakt, że takie podejście upada z łoskotem, jest dziś widoczny dla wszystkich, choć próbuje się to ukrywać. Nigdy nie będzie dość reguł, by wytresować wilki.

Taki jest przerażający wynik, kiedy cały nacisk kładzie się na etykę zamiast na wychowanie, czyli odpowiednią relację „ja” z innymi.

Jednak to nie nieudolność reguł tworzy problem. Prawdziwą kwestią jest to, że indywidualizm pochodzi od innego błędu: przekonania, że szczęście jest współmierne gromadzeniu. Tutaj nowożytność pokazuje znowu brak zrozumienia dla autentycznej natury człowieka, tej strukturalnej dysproporcji, o której pamiętał Leopardi. Dlatego indywidualizm bardziej jeszcze niż błędny, jest bezużyteczny dla rozwiązania ludzkiego dramatu.

Poza tym należałoby dodać jeszcze kolejne oszustwo, rozgłaszane przez panującą władzę: że można być szczęśliwym bez względu na innych.

3. By adekwatnie odpowiedzieć na nasz problem, punktem wyjścia jest doświadczenie podstawowe, które każdy z nas uczciwie może w sobie wytropić: „Każdy człowiek dobrej woli wobec bólu i potrzeby od razu zaczyna działać, okazuje się zdolny do hojności” (L. Giussani, *Wydarzenie chrześcijańskie*, Bur, Mediolan 2003, s. 81).

Ale to naturalne uczucie hojności nie może przetrwać bez dobrych powodów: „Solidarność jest instynktowną cechą ludzkiej natury (mniej lub bardziej); jednakże

nie może tworzyć historii, tworzyć dzieł dopóki pozostaje emocją albo reaktywną odpowiedzią na emocję; emocja nie buduje” (Tamże, ss. 82-83).

Jak podtrzymać doświadczenie podstawowe wobec potrzeby? To jest pytanie, które wiele lat stawiał ksiądz Giussani na spotkaniu podobnym do dzisiejszego: „Jak to możliwe, by człowiek zachował to «serce» wobec kosmosu, a tym bardziej wobec społeczeństwa? W jaki sposób może człowiek utrzymać się w pozytywności i ostatecznym optymizmie (ponieważ bez optymizmu nie da się działać)? Odpowiedź brzmi: nie sam, ale angażując się razem z innymi. Ustanawiając przyjaźń, która działa (wspólne życie, towarzystwo, ruch): czyli obfitsze zgromadzenie sił, oparte na wzajemnym uznaniu. Takie towarzystwo tym jest stabilniejsze, im bardziej powód, dla którego powstaje, jest trwały i stabilny. Przyjaźń rodząca się z wspólnoty interesów ekonomicznych trwa tak długo, jak długo ocenia się ją jako użyteczną. Natomiast towarzystwo, ruch, który powstaje z przecucia, że cel przedsiębiorstwa wykracza poza granice samego przedsiębiorstwa, i że samo jest próbą odpowiedzi na coś o wiele większego – krótko mówiąc, ruch rodzący się z przekonania serca, które dzielimy i które definiuje nas jako ludzi, umacnia «przynależność»” (Tamże, ss. 88-89).

To doświadczenie podstawowe pokazuje, że inny jest pojmowany jako pewne dobro, czego dowodzi fakt odruchu solidarności, tak silnego, że powstaje lud, który może odpowiadać na potrzebę. Dlatego odczuwamy potrzebę bycia razem, by podtrzymać nasz początkowy impet. Taka postawa, lepiej niż liczne puste slogany, często pozwalała przetrwać.

Przynależność, przychodząca z pomocą doświadczeniu podstawowemu, koryguje też jako metoda nieuniknione i ciągłe redukowanie tegoż doświadczenia w życiu i działaniu. Nie jesteśmy naiwni albo utopijnie optymistyczni w stylu Rousseau. Dobrze znamy nasze ograniczenia, grzech osobisty i społeczny, i dlatego – jak mówi ksiądz Giussani w przemówieniu z Assago z 1987 roku (*L'io, il potere, le opere*, Marinetti, Genua 2000, ss. 165-170) – przynależność do ruchów nieustannie wydobywa z tego upadku, wychowując wciąż do piękna, prawdy, sprawiedliwości. Zamiast państwa policyjnego, wychowanie w przynależności.

Ale w czasie kryzysu nawet takie ciążenie ku ideałowi i przyjaźń, która działa nie mogą oprzeć się pokusie indywidualizmu, jeśli nie znajdują dla siebie dobrych powodów. Musimy, rzeczywiście, dobrze zdawać sobie sprawę z dwuznaczności, w którą zbyt często popadamy: zastępujemy przyjaźń, która narodziła się, by wspierać drogę podejmowaną przez „ja”, projektem hegemonicznego sukcesu, który przychodzi przez władzę polityczną i społeczną. A coś takiego nie jest w stanie przetrwać wobec życiowych zawirowań.

Dlatego też obecna sytuacja staje się uprzywilejowaną okazją, by dojrzeć w świadomości tego, dlaczego jesteśmy razem. By naświetlić powód, który może oprzeć się każdemu tsunami.

4. Bez dobrego powodu nie da się przetrwać, a w konsekwencji – budować z perspektywą trwałości. Tylko coś solidniejszego niż wszystko, co może się wydarzyć, ma szansę stać się odpowiednim fundamentem do budowy. Co to takiego?

By odpowiedzieć na to pytanie, pozwólcie mi na osobiste zwierzenie. Co roku muszę rozmawiać z tymi, którzy po latach nowicjatu proszą o ostateczne przyjęcie do *Memores Domini*. Przy takiej okazji chciałbym się zapytać: wśród wielu szczegółów, które tworzą życie, na co mam patrzeć, by pomóc im zrozumieć czy jest, czy nie jest rozumne wykonać tak decydujący krok w ich życiu? Ponieważ nie wiem, jak Tajemnica poprowadzi ich do przeznaczenia, przez jakie okoliczności każe im przechodzić, jedyną gwarancją, jaka pozwoli im stanąć wobec każdej ewentualności jest doświadczenie czegoś, czego – czy rozumieją mniej czy więcej – nie będą już mogli zapomnieć. Doświadczenie, które mogłoby podtrzymać życie w całości. I przychodzi mi do głowy jedno zdanie ze świętego Tomasza, znane wam wszystkim, które zawiera w sobie klucz do tego problemu: „Życie człowieka opiera się na afekcie, który pierwotnie je podtrzymuje, i w którym znajduje swoje największe zaspokojenie” (*Suma teologiczna*, II-II, 179, 1). Tylko afekt, w którym możesz znaleźć największe zaspokojenie może podtrzymać całe życie.

Czy taki afekt może istnieć? Istnieje afekt, który opowiada tak doskonale na nasze oczekiwanie, że może stać się fundamentem zdolnym do oparcia się w każdej bitwie?

Czy, w innych słowach, właściwszych przy dzisiejszej okazji – czy jest afekt bardziej satysfakcjonujący niż jakikolwiek indywidualizm?

Ponieważ człowiek jest wymogiem pełni, tylko coś pełnego może odpowiedzieć na ten wymóg. Tylko jeden człowiek w historii twierdził, że może to zrobić: Jezus z Nazaretu, Tajemnica, która stała się ciałem. Tylko ten, kto miał łaskę spotkania takiego daru, może zrozumieć czym jest to zaspokojenie, które pozwala podtrzymać całe życie. I okazuje się, że można nie ustąpić indywidualizmowi, tylko jeśli otrzymaliśmy dobro tak bardzo niewspółmierne do czegokolwiek innego.

Oto chrześcijański realizm: „Jeśli Bóg, rzeczywiście, nie stał się człowiekiem, nikt nie mógłby sprawić, że jego życiem kieruje ta darmość, nikt z nas nie śmiałby według tej darmości patrzeć na swoje życie” (L. Giussani, *L'io, il potere, le opere*, dz. cyt., s. 132).

Teraz staje się zrozumiałe rozpoczęcie ostatniej encykliki papieża: „Miłość w prawdzie, której Jezus Chrystus stał się świadkiem przez swoje życie ziemskie, a zwłaszcza przez swoją śmierć i zmartwychwstanie, stanowi zasadniczą siłę napędową prawdziwego rozwoju każdego człowieka i całej ludzkości” (Benedykt XVI, *Caritas in veritate*, 1).

Dlaczego? Ponieważ „wszystko wywodzi się z miłości Bożej, dzięki niej wszystko przyjmuje kształt, do niej wszystko zmierza. Miłość jest największym darem, jaki Bóg przekazał ludziom, jest Jego obietnicą i naszą nadzieją” (Tamże, 2).

Właśnie ta nieskończona miłość Boga wobec nas, bardziej zaspokajająca niż jakakolwiek indywidualistyczna hipoteza, może nas ze swej strony uczynić osobami kochającymi: „Ludzie, będąc adresatami miłości Bożej, stali się podmiotami miłości i są powołani, by stać się narzędziami łaski, by szerzyć miłość Bożą i tworzyć więzi miłości” (Tamże, 5).

Z olbrzymiej obfitości miłości, z pełni miłości, której byliśmy przedmiotem, może wypłynąć darmość. Nie z braku, ale z olbrzymiej obfitości!

„To pierwotna prawda miłości Bożej, darowana nam łaska, otwiera nasze życie na dar i umożliwia nadzieję na «rozwój całego człowieka i wszystkich ludzi», na przejście «z mniej ludzkich warunków życia do warunków bardziej godnych

człowieka», zrealizowane po pokonaniu trudności, które nieodłącznie spotykamy na drodze” (Tamże, 8).

Bez tego nie jesteśmy w stanie budować na dłuższą metę. Ksiądz Giussani, dwadzieścia pięć lat temu, mówił grupce studentów, że „nie możemy być wciąż tak aktywni i wytwarzać to wszystko, co wytwarzaliśmy w tych surowych latach bez jedności (komunii); ale jedność bez Chrystusa nie może przetrwać, powodem jedności jest Chrystus, więź z Chrystusem. Ta więź rodzi warunek, dzięki któremu mogę wytrwać w towarzystwie nie czując się osamotnionym, wyalienowanym – miłość do siebie. Mówię więc, że nie da się wytrwać w miłości do siebie samych, jeśli Chrystus nie jest obecnością taką, jak obecność matki dla dziecka (...), jeśli nie jest obecnością, jeśli nie zwyciężył śmierci, czyli jeśli nie zmartwychwstał, więc jeśli nie panuje nad historią – z tego powodu czas go nie powstrzymuje, nie ograniczają go czas i przestrzeń – jeśli nie trzyma historii w garści, jeśli nie jest mój tak samo, jak był Jana dwa tysiące lat temu, jeśli Ty, Chryste, nie jesteś dla mnie rzeczywistą obecnością, na nowo staję się nicością. Dlatego uznanie Twojej obecności, ciągłe uznawanie Twojej obecności – oto przemiana, jakiej we mnie potrzebuję. Nawrócenie jest jak człowiek, który idzie, tak jakbym szedł z wieloma ślicznymi myślami wydedukowanymi z Niego i w pewnym momencie odwróciłbym się (nawrócenie) i zobaczyłbym go koło siebie. To coś całkiem innego, droga zmienia się całkowicie. Sprawiedliwość jest wiarą, a wiara jest uznaniem tej Obecności. Chrystus zmartwychwstał, to znaczy, że jest równoczesny w czasie, jest równoczesny w historii. Oto głęboka przemiana, którą wprowadza nowy podmiot, nowe stworzenie: wiara w Chrystusa ukrzyżowanego i zmartwychwstałego, gdzie „ukrzyżowanie” jest warunkiem zmartwychwstania. Dlatego nie będę mógł się gorszyć, jeśli warunkiem do przeżywania radości, którą mi obiecał, jest krzyż, wręcz przeciwnie, to jest fascynująca demonstracja tego, że nawet ból i krzyż, i śmierć, stają się radością. Jak mówi święty Paweł, «Pełen jestem pociechy, opływam w radość w każdym ucisku»: nie da się tego po ludzku pojąć, to jest inny byt, inny świat, który jest obecny i który musimy, w naszym ubóstwie, uznać, coraz mocniej uznawać, tak, by stawało się to coraz bardziej nawykowe, znajome, by nasza obecność na świecie była coraz bardziej odkupiająca, czyli by

czyniła wciąż bardziej ludzkimi nas samych i innych” (L. Giussani, *Qui e ora (1984-1985)*, Bur, Mediolan 2009, ss. 76-78).

Innymi słowy, „by móc kochać siebie samych, by móc dużo działać, trzeba być razem; by móc być razem, potrzeba uznać miłość do siebie, która pozwala kochać też innych, a zatem która może wprowadzić wielką przemianę, którą jest miłość do ludzi i siebie samych, rozpatrywanych w więzi z nieskończonością; ale to nie jest możliwe, jeśli nie z powodu pewnej Obecności, nie jest możliwe, jeśli Chrystus (...) nie zmartwychwstał, czyli jeśli nie jest nam współczesny. A zatem, uznanie tej współczesności, tej obecności w zasięgu ręki, tego towarzystwa w drodze, jest pierwszym podstawowym gestem wolności, który pozwala na wszystkie kolejne, który pobudza wszystkie kolejne” (Tamże, ss. 82-83).

Takie doświadczenie może ostatecznie pokonać indywidualizm: „my” staje się częścią definicji „ja”.

Dlatego też możemy naśladować Boga. Nie dlatego, że jesteśmy porządni, ale dlatego, że jesteśmy przez Niego wybrani: „W naszych zamiarach i projektach realistycznie zakładamy wszystko, co konieczne, by je zrealizować. Ale poza tym musimy zrealizować, albo spróbować zrealizować, naśladowując Pana, uczucie, nieobecne w kalkulacjach uporządkowania naszych spraw, ale które rodzi się bezpośrednio i zwraca się do człowieka, towarzysza, w przyjaźni, bezinteresownie. To nazywa się miłość. Bezinteresownie pomagać bliźniemu, człowiekowi, w rozwiązaniu i odpowiedzi na jego potrzebę, jakakolwiek by ona nie była: od potrzeby chleba do potrzeby ducha. Rozwiązywać albo próbować rozwiązać problem, z powodu którego człowiek płacze i cierpi. Pamięć o tej miłości uznają za szaleństwo ludzie otaczający nas w dzisiejszym świecie. Mówią „Tak, to idealizm”, co jest w ich słowniku równoznaczne z „to szaleństwo. Straciłeś głowę. Popatrz raczej na to, co masz do roboty! Daj spokój temu mnóstwu problemów bo popsujesz wyniki swojej pracy!”. Jeśli tu jesteście to dlatego, że w waszym zaangażowaniu w pracę, w waszym zaangażowaniu w organizację, w znanej wam rzeczywistości i w waszym towarzystwie znaleźliście jakiś powód do działania, poza tym, co powinniście zrobić i zrealizować, w darmości, która nie może być przeliczona, nie pozostawia miejsca kalkulacjom. Tylko Bóg jest poza jakąkolwiek możliwością kalkulacji. Dlatego wasza

praca jest i musi dążyć do bycia naśladowaniem Boga, albo, lepiej, naśladowaniem Chrystusa” (L. Giussani, *L'avvenimento cristiano*, dz. cyt., s. 120).

Ale nie jesteśmy w stanie naśladować Boga własnymi siłami. Możliwość naśladowania Boga istnieje, bo on sam daje nam tę miłość, którą możemy Go naśladować. Dlatego „miłość jest czynnikiem, który otacza i przenika wszystkie inne czynniki, miłość jest większa od wszystkiego. Ona stwarza lud, który może powstać tylko z czegoś danego za darmo. Precyzyjne kalkulacje nie mogą wznieść niczego wyższego niż ludzka siła wyrazu, rzeczywistości ludu. (...) Pomiedzy nami narodził się lud z powodu darmowości, naśladowując, próbując naśladować niezmierną obfitość i łaskę, z którymi przyszedł Chrystus, by pozostać z nami. Ostateczną opłacalnością życia jest w istocie darmowość, która przenika w szczeliny naszych kalkulacji” (Tamże, s. 121).

To, by darmowość przenikała w szczeliny naszych kalkulacji, powinno zawsze widnieć przed nami jako ideał, jako pewne napięcie. Ponieważ, skoro wszyscy jesteśmy grzesznikami, nie jesteśmy chronieni przed upadkiem naszej darmowości i popadnięciem w czyste kalkulacje, w przekonaniu, że ocala nas po prostu przynależność do naszej przyjaźni. Ryzyko obudowania się w obronie korporacji, jaką staje się to, co robimy, które może i ma w sobie projekt władzy politycznej, wciąż na nas czyha. By darmowość stała się ostateczną korzyścią, trzeba wyścigu w poszukiwaniu dobra, które wyraża się w poszanowaniu prawa, ale które z darmowości czyni przywiązanie, gmach dla dobra wspólnego, który bez przemilczeń poprawia oznaki ciągłego upadku...

A zatem rozjaśnia się jeszcze raz nasz autentyczny cel: nie wzrost w rozmiarach i władzy, ale to, by wasze dzieła były przykładami odmienności, którą ludzie widzą i która ich uderza, ponieważ świadczy ona o Kimś innym. Oto odpowiedź na ciągłe psucie się naszego życia publicznego. Oto moralność, której potrzebuje nasza Ojczyzna.